

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



39 (644)

NIEDZIELA 24 września 1972

ROK XIV

Rozpoczął się nowy rok szkolny, a razem z nim, w poszczególnych parafiach, nowy rok nauczania religijnego dla naszych dzieci. W związku z tym, przypomnijmy pewne oczywistości.

Zasadniczym celem katechezy jest doprowadzenie do spotkania ludzi z Bogiem — przez Jezusa Chrystusa — w łnie Kościoła — i do spotkania ludzi między sobą w miłości chrześcijańskiej.

Katecheza ma jeszcze drugie zadanie. Sobór Watykański II głosi, że katecheza powinna być ośrodkiem chrześcijańskiego wychowania.

Mając jedno i drugie na uwadze zadaniem nauczania katechetycznego jest: „w pierwszym rzędzie pouczać, wprowadzić stopniowo dzieci w tajemnicę Bożego objawienia, następnie ukształtować ich charakter i przekształcić ich ży-

NOWY ROK KATECHETYCZNY

cie w nowe życie, związane jak najściślej z Chrystusem, a przez Niego ze wspólnotą ludzką”

W nauczaniu katechetycznym można wyróżnić dwa etapy.

Pierwszy z nich nazwano „radosną drogą do Ojca”. Jesteśmy w drodze do dobrego Ojca, który nas kocha, posyła nam swego Syna Jezusa, który nam mówi o Ojcu i pokazuje drogę do Niego. Jest nią miłość synowska do Ojca w niebie i prawdziwa miłość braterska do ludzi. Na tej drodze Chrystus sam nas prowadzi. Idziemy z Nim razem, by się złączyć z naszym Ojcem w niebie. Tę prawdę, katecheta usiłuje powiązać z życiem, usiłuje wprowadzić dzieci do ży-

cia modlitwy i przygotować je do najprostszego udziału we Mszy św.

Na dalszym etapie nauczania idziemy krok dalej, wydobywając nowe akcenty z poznanego już materiału i wzbogacając go o dalsze prawdy wiary. Można je ująć w następujących punktach:

1) Bóg jest osobą najdoskonalszą, od której wszystko, co istnieje, pochodzi i do Niej zdąża.

2) Bóg stwarzając człowieka ukochał go, mimo że człowiek Mu się sprzeciwił.

3) Bóg z miłości do człowieka objawił mu się osobiście i zawarł przymierze z wybranym przez siebie ludem.

4) w Nowym Testamencie wszedł Bóg przez Syna swojego w rodzinę ludzką i zawarł z nią Nowe Przymierze, przez śmierć i zmartwychwstanie swojego Syna, Jezusa Chrystusa, Bóg odkupił każdego człowieka. Jezus idzie teraz przed nami jako wzór nowego człowieka.

5) Bóg zjednoczył nas w swoim Kościele.

6) Obecnie stale w nas działa przez Ducha Świętego.

W następnych lekcjach katecheta uczy: 1) w jaki sposób mamy się wewnętrznie odnawiać, by uczestniczyć w życiu Syna Bożego, Jezusa Chrystusa i w Jego Kościele, i ofierze; 2) jak przygotować się na powtórne przyjście Jezusa Chrystusa, by z Nim dzielić Jego chwałę; 3) w końcu wskazuje, że drogą, która do tej chwały prowadzi, jest miłość synowska do Ojca w niebie i czynna miłość braterska do ludzi.

Idąc za opracowaniem Międzynarodowego Tygodnia Studiów Katechetycznych w Eichstätt, możnaby jeszcze inaczej nakreślić cel i zadanie nauczania katechetycznego:

1) Katecheza spełnia nakaz Chrystusa i zwiastuje radosną nowinę Bożą.

(Dokończenie na str. 11)

PRZYKŁADY NOWYCH FORMUŁ WIARY, które zostały opracowane na seminarium pedagogicznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Sonn.

I

Nie mogę Boga pojąć.

Jednak wierzę w to, że istnieje wszędzie na tym świecie.

Bóg miłuje nas ludzi i jest nam wszystkim bliski.

On wszystko stworzył, ludzi, słońce, księżyc i gwiazdy, wodę i ziemię, zwierzęta i rośliny.

On zesłał nam swego Syna, byśmy lepiej poznali Jego miłość.

Wierzę w Jezusa.

On żył jako człowiek tak jak my.

Umarł z winy ludzi.

Przez swe Zmartwychwstanie udowodnił ludziom po wsze czasy, że ich grzechy zostały im odpuszczone.

Wierzę w Ducha Bożego.

On pomaga nam tak żyć, jak nauczał nas Jezus.

II

Bracie Chrystusie, stałeś się człowiekiem, by być całkiem blisko nas.

Bracie Chrystusie, pokazałeś nam, jak mamy sobie pomagać i miłować się.

Bracie Chrystusie, dzięki Tobie wiemy, że nasz Ojciec jest zawsze przy nas i troszczy się o nas.

Bracie Chrystusie, Tyś nam powiedział, że możemy Cię o wszystko prosić.

Bracie Chrystusie, Ty wziąłeś na siebie śmierć. I my także chcemy znosić trudy i cierpienia.

Bracie Chrystusie, Twoje Zmartwychwstanie jest dla nas dowodem, że i nasze życie nie kończy się ze śmiercią.

Bracie Chrystusie, wierzymy, że zawsze z Tobą będziemy żyć.

Bracie Chrystusie, Tyś nam zesłał Ducha Św., który daje nam siłę tak żyć, jak Ty sobie tego życzysz.

PIERWSZA ROCZNICA BEATYFIKACJI

KAROL KARDYNAŁ WOJTYŁA, ARCYBISKUP METROPOLITA KRAKOWSKI
251

Kraków, dnia 14 sierpnia 1972 r.

Do Rodaków zagranicą

W niedzielę 15 października 1972 r. odbędzie się w Oświęcimiu, na miejscu męczeńskiej śmierci błog. Maksymiliana Marii Kolbego uroczystość ku upamiętnieniu pierwszej rocznicy Jego beatyfikacji.

Udział - przynajmniej duchowy - w tej uroczystości Polaków, przebywających na różnych kontynentach globu ziemskiego, jeszcze mocniej uwydatni znaczenie beatyfikacji bł. Maksymiliana Marii i umocni więź łączącą wszystkich z Ziemią ojczystą.

Do takiego zatem udziału z całego serca zapraszam.

+ kard. Karol Wojtyła.



Powiadomienie i zaproszenie

Dnia 17 października 1971 r. podczas Synodu Biskupów w Rzymie Ojciec św. Paweł VI wyniósł do chwaly błogosławionych Kościoła Katolickiego naszego Rodaka o. Maksymiliana Marię Kolbego, kapłana z zakonu św. Franciszka, który na wzór samego Chrystusa „odał swe życie za brata”.

Jest zwyczajem powszechnie zachowywanym w Kościele, że w ciągu pierwszego roku po akcie beatyfikacji Błogosławionego doznaje szczególnej czci w swojej ziemskiej Ojczyźnie oraz na wszystkich miejscach, które były związane z jego życiem i działalnością.

Wiele jest takich miejsc w życiu bł. Maksymiliana — i to nie tylko na ziemi polskiej, ale także w dalekiej Japonii — ale na pierwszy plan wysuwają się dwa przede wszystkim: Niepokalanów i Oś-

więcim. Dlatego też Episkopat Polski postanowił, ażeby główne ogólnopolskie uroczystości po beatyfikacji bł. Maksymiliana odbyły się w tych dwóch właśnie punktach.

Uroczystość w Niepokalanowie zgromadziła liczne rzesze pielgrzymów w czerwcu, przede wszystkim w niedzielę 25 czerwca. Uroczystość w Oświęcimiu będzie obchodzona w rocznicę beatyfikacji — i dlatego została wybrana niedziela 15 października.

Jest to wielkie wydarzenie w życiu Archidiecezji Krakowskiej, a także Kościoła w całej naszej Ojczyźnie. Wszyscy dobrze rozumiemy wymowę Oświęcimia — rozumie ją nie tylko nasz naród, ale także inne narody Europy i świata. W szczególnie sposób rozumieją to ci, którzy przeszli przez każdy obozów koncentracyjnych i więzień. I dlatego też nasza niezwykła uroczystość ku czci Błogosławionego, który przez he-

roiczną miłość narodził się dla życia wiecznego w straszliwym oświęcimskim obozie zagłady, musi przemówić do każdego. Kościół przychodzi uczcić o. Maksymiliana na miejscu Jego wyniszczenia i ofiary, podobnie jak czci Chrystusa na Kalwarii.

W uroczystościach oświęcimskich mają wziąć udział przedstawiciele Kościoła z różnych Krajów, wśród nich kilku Księża kardynałów i biskupów.

Uczynimy wszystko, ażeby ta uroczystość Błogosławionego naszych czasów stała się źródłem błogosławieństwa Bożego dla naszej Archidiecezji, a także dla naszej Ojczyzny, Kościoła i całej Rodziny Ludzkiej.

+ kard. Karol Wojtyła

UROCZYŚCOCI W OŚWIĘCIMIU

NA PIERWSZĄ ROCZNICĘ PO BEATYFIKACJI

Komentarz

Niezwykłe jest znaczenie tej uroczystości — musimy głęboko wmyśleć się w jej wymowę i przemodlić jej treść, ażeby uczestniczyć w niej wedle tego bogactwa treści, jakie ona sobą odślania.

Na pierwszy plan wysuwa się oczywiście sama postać Błogosławionego. Znałe są przedziwne wydarzenia Jego życia i śmierci, nie musimy ich więc tutaj powtarzać. Natomiast musimy postawić sobie pytanie: co chce powie-

dzieć nam Kościół, a poprzez Kościół sam Bóg, Duch Święty, wynosząc na ołtarze tego naszego Rodaka, kapłana, syna św. Franciszka, apostoła „współczesnych środków przekazu myśli”, wreszcie więźnia i ofiarę straszliwego obozu zagłady w Oświęcimiu? Z pewnością to właśnie pytanie zadają sobie w głębi duszy tysiące i miliony ludzi — choćby tych, którzy w liczbie niezwykłej uczestniczyli w zeszlórocznej beatyfikacji. Pytania te sięgają w tę warstwę faktów, zjawisk i okoliczności, które Sobór Watykański II, idąc za wyrażeniem Jana XXIII, określił jako „znaki czasu”. Działanie w życiu i dziejach człowieka jest

związane z czasem i na jego zmiennej kanwie zarysowuje przejrzysty wątek historii zbawienia.

W ten sposób właśnie nauczył nas myśleć Sobór Watykański II — bł. Maksymilian jest jednym z pierwszych, których Kościół posoborowy wynosi na ołtarze. Jest to zarazem pierwszy wyniesiony na ołtarze Polak — u progu drugiego Tysiąclecia Chrztu.

Musimy w tym miejscu rozważyć, że wśród świętych i błogosławionych, jakich wydała nasza Ojczyzna, nie ma jeszcze żadnego z tych, którzy żyli w wieku XIX (choć kandydatów jest b. wiele).
(Dokończenie na str. 9)

KULTURA JAZDY

To co dzisiaj powiem — już od roku noszę na żołądku. Od pewnego pikniku w czasie ubiegłych wakacji. Wtedy to znajomi moi zaprosili mnie bym razem z nimi wyjechał na piknik do lasu. Ponieważ tego dnia byłem wolny więc z radością przyjąłem zaproszenie. Jednak ta radość, w krótkim czasie miała się zmienić — może nie w smutek — ale w każdym razie w zdenerwowanie...

Gdy wyjeżdżaliśmy zauważyłem, że moi znajomi niczego nie zabierają ze sobą. Prawdopodobnie Pani domu spostrzegła moje zdziwienie — bo szybko uprzedziła mnie: „My proszę księdza — nigdy nie zabieramy niczego z sobą. Wszystko kupujemy po drodze... dlatego wszystko mamy zupełnie świeże i naprawę wszystko po drodze się znajduje...”. Niestety! — po cichu zauważył mąż — i to była pierwsza uwaga.

Za chwilę miałem się osobiście przekonać jak to wyglądało owe kupowanie po drodze. Wprawdzie kierowca nie zbyt szybko jechał przez wieś — ale zawsze około 50-tką. Nagle słyszę krzyk „zatrzymaj się... zatrzymaj się — był piekarz, wyskoczę po chleb... To samo potwarzało się gdy trzeba było kupić masło... trochę sera... potem wędliny... coś do picia... jakieś owoce... a skończyło się na szukaniu papierosów.

Za każdym razem trzeba było homować nieco zbyt szybko... nie zawsze licząc się z tymi co za nami jechali... To też było klaksonowanie... nie zabrakło również komplementów ze strony innych kierowców, którzy nas mijali. Skutek był ten, że zanim dojechalismy do lasu aby wypocząć i nasycić się świeżym powietrzem — już przedtem atmosfera w samochodzie doszła do temperatury wybuchu i burzy... Były już cierpkie uwagi — a może i gromy czy pioruny by były — gdyby mnie obok nie było.

Ten wyjazd na piknik przypomniał mi dyskusję na temat prowadzenia samochodu jaką słyszałem w radiu Europa. Wtedy postawiono konkretne pytanie. Czy kierowca lepiej prowadzi gdy jest sam, czy też gdy ma ze sobą rodzinę.

W odpowiedzi na to pytanie bardzo silnie podkreślono rolę jaką żona odgrywa siedząc w samochodzie obok męża który prowadzi. Nie ulega wątpliwości, że prowadzenie samochodu we wielkim stopniu zależy od atmosfery jaką panuje

w samochodzie. Atmosfera ta zaś zależy nie tylko od kierowcy, ale jeszcze więcej od tych co obok niego siedzą i z nim jadą w samochodzie.

Poważna ilość tych co mają wypadki samochodowe przyznają, że tego samego dnia była kłótnia w domu, lub nawet w samochodzie w czasie jazdy. W innych wypadkach przyczyną wypadku jest opóźniony wyjazd. Potem trzeba było nadrabiać stracony czas aby dojechać do wyznaczonego etapu. To opóźnienie i następne nadganiecie czasu skłóciło się w szpitalu czy na cmentarzu. Powiedzenie — czy zaniedbując przygotowanie konieczne do tego aby móc wyjechać o oznaczonym czasie — jesteście świadomi, że tym samym wystawiacie na niebezpieczeństwo życie i zdrowie najbliższych? To również jest nie tylko sprawą zegarka — ale i sumienia oraz rachunku jaki trzeba ze sobą zrobić przystępując do spowiedzi.

Gdy w czasie wyjazdów na wakacje patrzy się na obciążone samochody tych co wyjeżdżają — to trzeba niestety powiedzieć, że wiele z tych samochodów bardziej przypomina Arkę Noego aniżeli samochód. Czego tam nie ma!

Na wszystko musi być miejsce. A ponieważ już na prawdę miejsca nie ma więc ostatnią walizkę jeszcze się wypycha kierowcy na kolana. Czy tak — ze wszystkich stron zduszony kierowca, może dobrze prowadzić i panować nad samochodem?

Ruszając w drogę trzeba przede wszystkim jak najbardziej wygodne miejsce zabezpieczyć dla kierowcy — a następnie dla innych pasażerów. Dopiero to miejsce jakie zostaje można wypełnić bagażami i walizkami. Niestety — praktyka wygląda inaczej. Najpierw wszystkie bagaże — a następnie na tych bagażach i walizkach lokuje się pasażerów. Niestety zbyt wiele jeszcze trzeba by mówić. Wspomnę tylko, że poza kierowcą najważniejsze jest miejsce obok kierowcy. Tam powinien ten siadać, kto najlepiej umie czytać mapę i w ten sposób potrafi dopomagać w odnajdywaniu drogi. Taki towarzysz to jakby druga ręka i cenny pomocnik kierowcy — to dodatkowy czynnik zabezpieczający wszystkich jadących w samochodzie. Jeżeli chociażby trochę o tym pomyślicie — to przyznacie, że jazda samochodem jest obecnie sprawą codziennego rachunku sumienia i moralności — a nie tylko sprawą policii.

Ks. Witold Kiedrowski.

Ewangelia

NA 25 NIEDZIELĘ ROKU (Mt. 20, 1-16a) - 24 września

„Dlaczego złym okiem patrzysz na to, że ja jestem dobry”

W owym czasie: Rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Królestwo niebieskie podobne jest do gospodarza, który wyszedł wczesnym rankiem, aby nająć robotników do swej winnicy. Umówił się z robotnikami o denara za dzień i posłał ich do winnicy. Gdy wyszedł około godziny trzeciej, zobaczył innych, stojących na rynku bezczynnie, i rzekł do nich: „Idźcie i wy do mojej winnicy, a co będzie słuszne, dam wam”. Oni poszli. Wszedłszy ponownie około godziny szóstej i dziewiątej, tak samo uczynił. Gdy wyszedł około godziny jedenastej, spotkał innych stojących i zapytał ich: „Czemu tu stoicie cały dzień bezczynnie?” Odpowiedzieli mu: „Bo nas nikt nie najął”. Rzekł im: „Idźcie i wy do winnicy”. A gdy nadszedł wieczór, rzekł właściciel winnicy do swego rządcy: „Zwołaj robotników i wypłać im należność, poczynwszy od ostatnich aż do pierwszych”. Przyszli najęci około jedenastej godziny i otrzymali po denarze. Gdy więc przyszli pierwsi, myśleli, że więcej dostaną; lecz i oni otrzymali po denarze. Wziąwszy go, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: „Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzyśmy znośli ciężar dnia i spiekoty”. Na to odrzekł jednemu z nich: „Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy; czy nie o denara umówiłeś się ze mną? Weź, co twoje, i odejź. Chcę też i temu ostatniemu dać tak samo jak tobie. Czy mi nie wolno uczynić ze swoim, co chcę? Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry? Tak ostatni będą pierwszymi”.

Le Swiat KATOLICKIEGO

Eksperyment katechetyczny we Francji

We Francji przeprowadzany jest interesujący eksperyment prowadzenia katechezy z pomocą środków audiowizualnych. O. Tissard, który od 1949 r. jest odpowiedzialny za transmisje religijne w telewizji francuskiej, utworzył w różnych miastach grupy młodzieży, które w kościołach dotychczas zamkniętych z powodu braku księży, prowadzą liturgię słowa, posługując się odpowiednimi środkami audiowizualnymi. Homilie prowadzone są przez młodzież i ilustrowane obrazami oraz przeplatane śpiewami.

Pierwszy ekumeniczny kościół we Francji

W Port-Grimaud na Lazurowym Wybrzeżu otwarto kościół ekumeniczny. Pierwsze nabożeństwo odprawił pastor Jeannet, przewodniczący regionalnej rady francuskiego Kościoła reformowanego. Godzinę później bp Brandt, wikariusz generalny diecezji Frejus-Toulon, odprawił koncelebrowaną Mszę św. Setki wiernych uczestniczyły w obu nabożeństwach: Od tej pory w każdą niedzielę będą tu odprawiane nabożeństwa zarówno katolickie, jak i reformowane. Sam budynek kościelny pozbawiony jest wszelkich dekoracji.

O sprawiedliwy pokój w Wietnamie

W dniach od 5 do 8 października br. na Uniwersytecie Laval w Quebec (Kanada) odbędzie się zebranie ok. 300 delegatów wspólnot i ugrupowań chrześcijańskich pochodzących z Europy, Azji i Afryki (wśród nich delegacji Kościołów Wietnamu Północnego i Południowego), w celu przedyskutowania perspektyw szybkiego i sprawiedliwego zakończenia tragedii Wietnamu, Kambodży i Laosu. Temat spotkania brzmieć będzie następująco: „Ludzkie wyzwolenie narodu wietnamskiego, kambodżańskiego i laotańskiego”.

Uroczysty Ingres Metropolity Wrocławskiego

28 sierpnia br. we Wrocławiu, odbył się uroczysty ingres ks. arcybiskupa Bolesława Kominka, metropolity wrocławskiego. Uroczystość zgromadziła rzesze wiernych Wrocławia i Dolnego Śląska. Przybyłego do bazyliki archidiecezjalnej ks. arcybiskupa Bolesława Kominka powitał u drzwi świątyni ks. inf. Józef Marcinkowski, prepozyt kapituły katedralnej. Z ambony ks. prałat A. Ziemkiewicz odczytał dekret Stolicy Apostolskiej ustanawiający arcybiskupa Kominka metropolitą wrocławskim. Odczytany został także telegram od papieża Pawła VI będący odpowiedzią na list dziękczynny ks. arcybiskupa Kominka. Przy ołtarzu ks. arcybiskup Kominek złożył ślubowanie przepisane prawem kanonicznym oraz uroczyste wyznanie wiary. Centralnym punktem uroczystości była msza św. koncelebrowana, której przewodniczył ks. arcybiskup Kominek.

Pogłębienie katechezy

W Lipsku koło Lubaczowa odbyło się ostatnio spotkanie księży, sióstr zakonnych oraz osób świeckich zajmujących się katechizacją młodzieży i dzieci. Celem spotkania było pogłębienie wśród uczestników zrozumienia problemów współczesnej katechezy. Spotkanie prowadził ks. B. Twardzicki z przemyskiego ośrodka katechetycznego.

60 lat - przeciętny wiek biskupów francuskich

Biuro Prasowe Krajowego Sekretariatu Opinii Publicznej podało do wiadomości kilka informacji na temat Episkopatu francuskiego, aktualnych na dzień 28 lipca br. (jeszcze przed śmiercią tragiczną ks. bpa Bréhéret).

W dniu tym Francja (bez terytoriów zamorskich), liczyła 120 biskupów w 91 diecezjach. Przeciętna wieku wszystkich biskupów francuskich wynosi 60 lat. 67 biskupów przekroczyło ten wiek.

43 biskupów zostało mianowanych po Soborze Watykańskim II; przeciętny wiek tych nowomianowanych biskupów wynosi 50 lat.

Najwięcej biskupów wydały dwie diecezje północne (Lille i Cambrai) - 12 biskupów; 8 biskupów pochodzi z Lyonu, Saint-Etienne, 6 z Quimper, 5 z Paryża.

W Brazylii zakonnica została mianowana wikariuszem Biskupim

Siostra Maria Antonina Azcune ze Zgromadzenia Maryi została mianowana wikariuszem biskupim dla diecezji Rio de Janeiro przez kardynała Sales. Po raz pierwszy zakonnicy zostały powierzone stanowisko, które do tej pory piastowali księża.

Rada do spraw wychowania w Japonii

Japoński jezuita, ks. Franciszek Ksawery Takashi Oizumi został wybrany przewodniczącym nowo utworzonej w Japonii Rady do spraw wychowania. W latach powojennych o. Oizumi brał czynny udział w pracach japońskiego ministerstwa kultury, zwłaszcza w dziedzinie reformy oświaty. Od r. 1939 jest on profesorem filozofii, a w latach 1954-68 był rektorem tokijskiego uniwersytetu Sophia.

Razem z o. Oizumi do wspomnianej 20-osobowej Rady zostało wybranych 2 katolików świeckich; publicysta Shusaku Endo i pisarka Sawako Ariyoshi. Fakt wybrania aż 3 członków Rady spośród wpływowych katolików interpretowany jest przez obserwatorów jako wymowny znak coraz większych wpływów Kościoła katolickiego w Japonii.

(Na prawie 100 mln mieszkańców jest w tym kraju ok. 360 tys. katolików).

Japońska Rada do spraw wychowania przygotowuje podstawowe wytyczne dla całokształtu reformy oświaty w Japonii. Została ona wybrana na okres 2-letni i w tym czasie będzie zajmowała się problemem międzynarodowej wymiany w dziedzinie wychowania, badań naukowych i kultury.

KSIAZDZ WINCENTY

Miedzy „wilkami”

Kamień po kamieniu kruszy, rozwała ksiądz Wincenty mur, by uzyskać wejście do żywego grobu, gdzie od kilku dni nieszczęśliwa kobieta, skazana na śmierć męczeńską, na próżno dotąd czekała miłosierdzia Bożego.

Nie sama zbrodnia nawet, choć tak okrutna i potworna, zdała się księdzu Wincentemu złem najgorszym, grzechem najtrudniejszym do wybaczenia, lecz niepojęta zatwardziałość i kamienna nieczułość grzeszników z całym spokojem oddających się zabawom i hulankom, gdy tuż obok konał człowiek niewinny, przez nich samych na śmierć skazany. Kobieta... z dzieckiem... dziesięcioletnim dzieckiem, żywcem w grobie pogrzebana.

Pot strugami spływał z uznojonego czoła kłęzcza Wincentego. Z wysiłku, z pośpiechu. Zużywały się siły, krwawiły ręce w zaciętej walce z opornym kamieniem. Nie żalowali trudu oprawcy. Dokładna była robota.

Na próżno śpieszył się ksiądz Wincenty. Na próżno wytężyła wszystkie siły. Uprowadziła go już dawno śmierć litościwa. Przytulone do zimnego ciała matki, siedziało dziecko. Chude, wynędzniałe, ale żyjące. Nie płakało... Ogromne, płonące oczy wbiło w obcego przybysza. I ono, o które śmierć otarła się tak blisko, ono, które bez lęku tuliło się do zwłok matki, na widok człowieka drzeć poczęło czekając na nowy cios z jego ręki. Zbyt wiele już krzywd doznało od ludzi w ciągu krótkiego życia, by się mogło nie lękać.

Jedno spojrzenie na twarz zmarłej utwierdziło księdza Wincentego w prawdzie, którą przeczuwał nie znając jej jeszcze. Kobieta nie była zarazona. Twarz jej ścięta lodem śmierci — biała była jak śnieg. To nie była twarz porażonej zarazą. Spokojna była przy tym i cicha, ciszą wieczną, spokojem nie z tego już świata. Tylko w szeroko otwartych oczach zastępnym wyraz wielkiego, bolesnego zdumienia. Patrząc w nie pojął ksiądz Wincenty w nagłym błysku olśnienia, że nie nad nią płakać należało, a nad tamtymi... I nie nad nią się litować, nie jej żałować, lecz tamtych... Tych żyjących, tych, co głos sumienia starali się zgłuszyć hucznymi pijatykami, tańcami i śpiewem u Jana Beynier i ub wrzawą i szczękiem oręża w pałacu Rougemont. Jej los wydawał się już ustalony, gdy oni mieli przed sobą drogę daleką i długą, a zwycięstwo nie było pewne. Klęcząc modlił się ksiądz Wincenty z pochylonym nisko czołem. Modlił się za umarłą i... żywych. A kiedy skończył, wstał i ujął małe, cofające się rączki dziecka w swoje silne dłonie :
— Chodź, dziecko — powiedział po prostu — ode mnie nie spotka cię żadna krzywda.

Wędrowali teraz oboje przez puste ulice trzymając się za ręce. Ksiądz w ubogiej, na wpół zakonnej szacie i mała dziewczynka. Szli śledzeni ukradkiem zza płotów, zza domów, przeprowadzani wszędzie nienawistnym wzrokiem. Pukali do wszystkich domów po kolei — do moźnych i do ubogich. I nie stworzył im nikt. Zamknięte były serca ludzkie w one straszne dni.

Ksiądz Wincenty nie zawahał się i przed dumnymi braćmi pałacu Rougemont. Dziecku należała się opieka — od tych zwłaszcza, którzy ponosili odpowiedzialność za śmierć jego matki. A kogoż obarczała ona bardziej nad pana tych wołści, na którego ziemiach, za którego przyzwoleniem zbrodnia została dokonana?!

Hrabia de Rougemont uniósł się gniewem niepohamowanym, ujrawszy, że nowy proboszcz ośmielił się przybyć do niego z dzieckiem „zarażonej”, którą samowolnie odmurował. Krzykiem srogim pokrył lęk, co nim zatargał. Bo nie chciał się przyznać nawet przed sobą, on — wojownik słynny, szermierz niezrównany, którego czyny stawili pieśnią — że i on także, jak wszyscy, drży przed zarazą.

Ksiądz Wincenty nie cofnął się przed gniewem gospodarza. Nie o litość przychodził żebrać, lecz sprawiedliwości się domagać i o słuszne prawa dziecka się upomnieć. Hrabia de Rougemont nie był wszakże człowiekiem zdolnym uznać praw, których sam nie dyktował. A zarazem buchnęła w nim jak płomień wściekłość na zuchwałca, co po raz drugi już ośmielał się stanąć mu na drodze i jemu, panu tych wołści, dyktować swoją wolę, niepomny, że w Chatillon prawa stanowi tylko on — hrabia de Rougemont. Kto zaś ich uznać nie chce, temu jedna zostaje droga. Wymowny ruch ręki gospodarza w kierunku szeroko rozwartych drzwi wyraźnie wskazywał, jaką to drogę miał na myśli.

Ksiądz Wincenty nie nalegał więcej. Wiedział, że i tak nic nie uzyska... że nie wybiła jeszcze godzina. I nie gniew, ale smutek i litość miał w twarzy, kiedy trzymając sierotę za rękę opuszczał dumne komnaty pałacu de Rougemont.

I znowu szli pustymi ulicami, mijali zamknięte niechętnie domy, potykali się o przekleństwa i złorzeczenia ludzkie. Gdy tak szedł ze słabnącym dzieckiem uwieszonym mu u rąk, Wincenty rozmyślał o cierpieniu, jakie musiało odczuwać macierzyńskie serce Marii, kiedy w noc narodzenia Jezusa wszystkie serca i domy zastała dla Niego zamknięte.

I stary Lapogne, żołnierz bez nogi, którego ksiądz Wincenty po przybyciu do Chatillon zastał na progu na wpół rozwalonej plebanii, nie ucieszył się z widoku nowego przybysza. Dziecko... córka zarażonej... i może sama już chorobą dotknięta... Cóż to, przytułek tu mają założyć, czy szpital?! Ale on, stary żołnierz na piastunkę się nie nadaje. Zatem więc... zawczasu już woli opuścić te progi.

Tym razem wszakże ksiądz Wincenty nie dał się zwieść gnielowym, niechętnym słowom. Zdażył już oznaczyć, że słowa starego żołnierza kąśliwe były i tnące jak osy, ale pod tymi pozorami kryło się serce poczciwe i dobre. Opiekun — czym ruchem przyciągnął dziecko do siebie. Nie da mu zrobić krzywdy. Nie po to uratował je od śmierci głodowej. Bezdomne dziecko musi znaleźć dom, rodzinę... Matka musi mieć pogrzeb chrześcijański... Kościół musi znowu stać się domem Pańskim. Tyle, tyle rzeczy było do zrobienia w małym miasteczku Chatillon. I tego wszystkiego muszą dokonać oni dwaj — ksiądz Wincenty i stary Lapogne. Bo stary Lapogne musi mu dopomóc. Prócz niego nie ma tu przecie nikogo... Ksiądz Wincenty liczy na niego.

Słuchał stary żołnierz słów nowego proboszcza. I słuchając dziwił się poruszeniom własnego serca. Bo to stare serce, w cierpieniu zamknięte, w osamotnieniu rozgorzyczone, poczęło nagle bić w takt słów Wincentowych.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ludzie są tacy

Olimpiada 1972 od kuchni

Dr Kazimierz Tuzin od 20 lat zajmuje się tzw. technologią żywienia. W ośrodku Olimpijskim pomaga sprawować opiekę nad żołądkami sportowców.

— O sportowców trzeba bardziej dbać niż o dzieci — mówi dr Tuzin. — Racjonalne odżywienie ma duży wpływ na wyniki sportowe. Inaczej trzeba karmić np. miotacza, a inaczej biegacza. Obowiązuje zasada — dużo kalorii — mała objętość posiłków. Lekkoatletki muszą otrzymywać codziennie 4.500 do 5.000 kalorii — a więc tyle, ile górnik w kopalni. Oszczepniczki — nawet 6.000 (nasz normalny obiad nie przekracza 1.000 kalorii).

Uprawianie sportu związane jest z pewnymi wyrzeczeniami. Zawodnikom nie wolno używać alkoholu, piwa, papierosów. Nie dostają mięs smażonych, fasoli, grochu, a kapusie tylko w postaci surówek.

Nasz słynny miotacz kula, Władysław Komar, nie jada w ogóle ziemniaków ani chleba. Nie chce tyć, ale musi mieć siłę, więc je dużo mięs, wędlin, jarzyn, wysokobiałkowych ryb, takich jak łosoś, sardynki, szczupak, sandacz.

— Przyrządzenie posiłków dla sportowców — mówi dalej dr Tuzin — wymaga innej techniki niż w normalnej kuchni. Unika się mięs smażonych na korzyść duszonych w jarzynach bądź w owocach. Najlepsze są białe mięsa — drób, cielęcina, a tłuszcze raczej w stanie surowym, gdyż organizm łatwiej je przyswaja. Nie używa się w ogóle zasmażek — mąka jest na indeksie. Dla zachowania równowagi kwasowo-zasadowej do wszystkich posiłków dodawane są bogate bukiety warzywno-jarzynowe; owoce i warzywa odkwaszają organizm.

Zawodnicy muszą poza tym otrzymywać spore ilości napojów. Np. zawodnik trenujący cztery godziny traci ok. półtora litra wody i musi to natychmiast uzupełnić.

Wiesław Cendrowicz - 27-letni szef kuchni Ośrodka Olimpijskiego pracuje w tym zawodzie od ośmiu lat. Przedtem pracował w Hotelu Europejskim, karmił też naszych sportowców w Meksyku.

— Dla sportowców trzeba gotować inaczej. Potrawy muszą być delikatne.

Przepustka do historii

Można wejść na jej karty w blasku creęza — bohaterowie wojny, w aureoli świętości — Matka Czacka, O. Maksymilian; w chwale talentów i zasług — artyści, naukowcy, odkrywcy pisarze, można też dostać przepustkę do historii przy pomocy pieniędzy

Nasi przodkowie mieli rękę otwartą. Pierwsze kościoły i klasztory w czasach zamierczłych: drukarnie, akademie, szpitale, księgozbiory powstawały dzięki prywatnej hojności jednostek. Do naszych czasów przetrwały fundacje: Osolineum, Kórnik, Rogalin i in. Nie tylko herbowi i magnaci wchodzili do historii kultury. Któż nie pamięta Fundacji Hrubieszowskiej ks. Staszycy? Jakies sto lat temu szewc Hiszpański założył pod Warszawą Mądralin — dom wypoczynkowy dla profesorów z którego dotąd korzystają naukowcy i pisarze. W historii kultury polskiej co krok spotykamy się z otwartą ręką „feudałów” jak też skrzętnych ciuflaczy, którzy konsekwentnie dążyli do pomnażania dóbr kulturalnych narodu. Można więc mieć nadzieję, że i w naszych tu warunkach nastanie okres Otwartej ręki.

Polonia, jak każdy organizm żywy ma swe fazy rozwoju. Pierwszą cechował instynkt samozachowawczy — badanie gruntu i zapuszczanie korzeni, aby przyszłów nie zmiotł wiatr. W drugiej zadbane o własne domy i budowano kościoły, w trzeciej zakładano stowarzyszenia i organizowano domy wspólnot społecznych. Obecnie jesteśmy w fazie wychodzenia na zewnątrz z własnym obliczem narodowym i z koniecznością tworzenia nowych wartości kulturowych. Szkolnictwo polskie w Kanadzie, Biblioteka polska w Montrealu, P.K. Instytut Badawczy w Toronto, Kaszuby ontaryjskie, realizowanie wizji polskiego teatru, zamysł tworzenia muzeum — potrzebują otwartej ręki lekarzy, dentystów, adwokatów, inżynierów, przemysłowców... Słowem, Ludymów z grubym portfelem.

Ludziom ogarnietym cenna pasją ciuflactwa dla pomnażania własnej fortuny, po doświadczeniach wojen i rewolucji warto przypominieć że zasoby naszych rodziców uległy rozsypane, natomiast fundacje na cele publiczne pomimo

PROBLEM POLSKI

ogromnych strat przetrwały i owocują dzięki spontanicznym wysiłkom i wytrwałej pracy tych co po Powstaniu zostali przy życiu.

Oświata — wielka fabryka kultury — ma wiele działów i form zasadniczych i pomocniczych. Tą pierwszą formą zasadniczą w naszych warunkach jest przedszkole. Nie tylko dlatego, że małe dziecko obecnie o wiele mniej korzysta z opieki matki i wpływu rodzinnego domu, ale dlatego, że to jest polskie przedszkole, a nie ulica i sąsiedzi. Środowisko mówiące wyłącznie miejscowym językiem, nie pozbawionym akcentu i form lokalnej gwary.

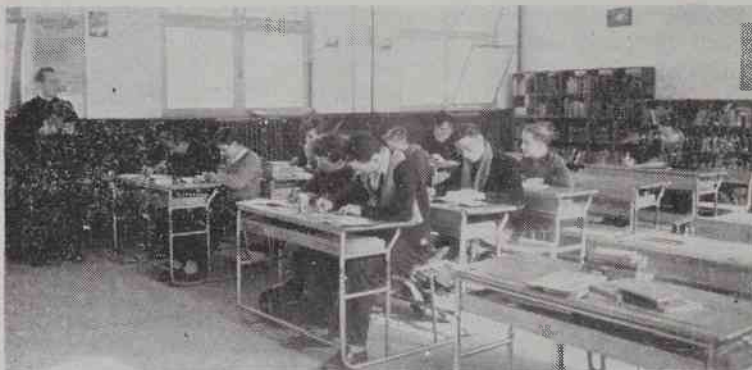
W przedszkolu dziecko nauczy się towarzyskiego obcowania, słuchania i rozmawiania, jak też i co jest może najważniejsze — przeżywania po polsku zabawy. Wszelakie: „Kiciu, kiciu kiciu miła, powiedz, kiciu, gdzie ty była...”, różne entliczki i pętliczki zostaną w pamięci na całe życie. Przedszkolaczek rozszerzy sobie serduszek skurczone nie raz w pustym domu rodzinnym i ożywi umysł miłością, „do pani” i cięławością „co będziemy robić?”. Przedszkole da mu znakomity start do przedszkolowego harcerstwa i do szkoły polskiej, do tej następnej formy oświatowej.



A w szkole jak w teatrze są aktorzy: nauczyciele, dzieci, rodzice. Wszystko dobrze gra, jeśli kierownik jest dobrym reżyserem. Najtrudniejszym przeżawieniem elementem są rodzice. Oporni, nieufni, krytyczni. Oporni w zapisywaniu dzieci

do szkoły polskiej, nieufni. bo cóż im ona może dać, krytyczni, gdy przy dzieciach krytykują szkołę, czego robić nie wolno.

Nie wiemy czy zapoznali się ze zmianą jaką w nasze życie wprowadza Raport of the Royal Commission on Bilingualism and Biculturalism, pisząc w 4 tomie że dominująca kultura może tylko skorzystać z wpływu innych kultur, co znaczy, że jesteśmy zaproszeni jako współpracownicy do własnego wkładu polskiej kultury do ogólnej kultury Kanady.



Zmienia to w sposób zasadniczy stosunek rodziców do ojczystego języka, bo jego znajomość jest konieczna do poznania polskiej kultury. Całą wiedzę o Polsce poczynając od Falskiego poprzez wszystkie podręczniki historii i literatury, poprzez dzieła pisarzy, poetów i naukowców można osiąść li tylko w języku polskim, gdyż nie mamy prawie tłumaczeń na języki obce. Język polski na poziomie jest konieczny przy studiach wyższych (slawistyka) jak też przy wyjazdach do Polski. W Polsce już nikomu nie imponuje bogaty kuzyn mówiący co dwa słowa „szuur” i „okej”, raczej śmieszy lub drażni.

Najtrudniejsza rola w naszym szkolnictwie przypadła nauczycielstwu. Trzeba nie lada talentu i wysiłku, aby ją z powodzeniem odegrać. Prowadzenie lekcji z klasą o dużej rozpiętości wieku uczni, przy rozmaitym poziomie ich wiedzy o Polsce i znajomości języka polskiego jest ciężarem do usunięcia przez rodziców, jeśli będą z dziećmi rozmawiali po polsku i w czas oddawali je do przedszkola. Utrudnieniem sprawowania funkcji nau-

czycielskiej jest też nauczanie w cudzym lokalu (kątem). Bogate wyposażenie gospodarzy i skromne możliwości lokatorów niejednokrotnie będą w uczniach lekceważenie „polskiej szkółki”. Sale, bufety, gabinety konferencyjne, pokoje bridżowe są dla dorosłych, natomiast nauczycielka nie ma kawałka własnej ściany, na którym mogłaby rozwiesić emblematy narodowe i pomoce szkolne. Najprzykrejszym przykładem niezdrowych warunków jest ilość bibliotek szkolnych — równa ilości szkół we własnych polskich domach, szkoły w

najętych lokalach — bibliotek nie mają. Cóż więc można powiedzieć o rozwoju czytelnictwa, o pierwszych kontaktach z ABC, o zawieraniu przyjaźni nieraz dożgonnej z polską książką.

Wobec braku pomocnej, otwartej ręki swego środowiska nauczycielstwo przyjęło pozycję, w której wciąż musi o coś zabiegać, coś przypominać, o coś prosić: o podręczniki, o pomoce szkolne, o wycieczki, o kostiumy.

Niewątpliwie ta niezdrowa sytuacja zmienia się co roku. Jest postęp dzięki różnym inicjatywom, ale ten cały proces odbywa się powoli z wielkim mozolem jednostek i szkodą dzieci. Dlatego tak ważną sprawą jest zaangażowanie w dzieło oświaty szkolnej i pozaszkolnej fanatyków oświaty ideowych i finansowych — właśnie tych kwestarzy i Krezusów polskiego pochodzenia. Wtedy nastąpi eksplozja szkolnictwa. Wtedy przy współpracy rodziców i nauczycielstwa młode pokolenia będą otrzymywały w naszych szkołach polską przepustkę do współtworzenia kultury Kraju, w którym mieszkamy.

M. Małachowska.

LUDZIE SA TACY

Każdy jadłospis konsultuję z lekarzem i trenerem. Gdy któryś z zawodników źle się czuje albo czegoś nie lubi - trzeba odpowiednio przystosowywać potrawy.

Panie raczej mało jedzą, natomiast niektórzy mężczyźni palasują po kilka obiadów.

Ludwika Szewińska - rzut kula.

— Mówi się, że miotaczka musi dużo jeść. Nieprawda. Jem niewiele, lubię wszystko, nie grymaszę.

Czy jedzenie ma jakiś wpływ na wyniki? Chyba tak, w każdym razie ważne są kalorie. Kula to nie piłka. Przed zawodami jem normalnie, tylko dania lekkostrawne. Ale moja koleżanka, Zosia Kołakowska (biegi średnie na 1.500 m.) przed zawodami nie je nic.

Grażyna Rabsztyń, wrocławianka, studentka, uprawia biegi przez płotki. Grażyna z właściwym sobie humorem opowiada trochę plotek.

— Dziewczęta, szczególnie sprinterki, przez cały rok się „odchudzają”. Gdy trener patrzy, jedzą „mało i kalorycznie”. Gdy są same w pokoju - palasują łakocie.

Ewa Gryziecka jest w najlepszej sytuacji. Jeden z kucharzy zapał do niej wielką sympatią. Ewa jest przez wszystkich bardzo lubiana. Gdy wchodzi do kuchni, wszystko jest do jej dyspozycji. Dostaje to, co lubi, ona rzadzi i wybiera i nawet szef kuchni nie ma wtedy nic do powiedzenia.

Dania Straszynska skacze na medal przez płotki - co nie przeszkadza jej w osiągnięciu sukcesów na polu naukowym. Jest doktorem fizyki, ostatnio obroniła pracę doktorską na Uniwersytecie, z czego wszystkie jesteśmy bardzo dumne. Poza tym - to dziewczyna uniwersalna - słynie z pięknych robótek na drutach i szydełku, umie szyć, robi wspaniałe desery z owoców

Z panów najzabawniejszy jest Władek Komar. O jego apetycie krążą już różne żarty. Przystawkę dostaje na półmisku. Jest tam podobno 30 dkg łatara, 30 dkg łososia, nieł kg pomidorów, pół kg ogórków i łwie główki sałaty. Na obiad wbija trzy kotlety schabowe, dwa kotlety - „hiki” i sznyceł na dokładkę. Do tego wypija litr zimnego mleka, sok pomarańczowy albo z czarnej porzeczki.

Z HISTORII KOŚCIOŁA W AUSTRALII

Piąta część świata została odkryta jako ostatnia i ma ciekawą historię. Nie tylko powstanie i utworzenie poszczególnych prowincji z angielskich kolonii ma swoje znaczenie ale i dzieje Kościoła katolickiego są bardzo zajmujące. Można je podzielić na cztery okresy główne. Czas od 1788 do 1820 przypomina katakumby. Prawie w żadnym innym kraju Kościół nie był z początku tak ucisniony i w taki sposób przesładowany, jak w Australii. Drugi okres, obejmuje trzydzieści lat względnej tolerancji ze strony administracji państwowej. Lata zaś po 1850 odznaczają się jakoby „równością” religijną, ale dopiero od 1880 można mówić o rzeczywistym równouprawnieniu wyznaniowym. Religia katolicka ostała się i zdobyła sobie pełną powagę pozycję, którą można przypisać świadomej pracy, ofiarności, gorliwości, cierpliwości i wytrwałości pierwszych misjonarzy oraz wiernych, wśród których większość była pochodzenia irlandzkiego.

„Południowa Ziemia”, jako kolonia białych, może spoglądać na 185-lecie swego istnienia. Pierwotni mieszkańcy tego lądu, t.zw. murzyni australijscy, nie wiele wiedzą o swych własnych dziejach.

James Cook (1728-79), angielski żeglarz i odkrywca, w pierwszej z trzech swoich podróży dookoła świata, w r. 1770, zarzucił kotwicę przy wschodnim pobrzeżu tej Ziemi Południa i wraz z botanikiem Josephem Banks (1743-1820), zbadał pod względem możliwości kolonizacyjnych wybrzeże na północ i południe od dzisiejszego miasta Sydney. Obydwaj byli zachwyceni różnorodnością napotkanej flory i nazwali zatokę, w której zakotwiczyli statek - Botany Bay. Po ukończeniu tej wyprawy złożyli sprawozdanie czynnikiem rządowym w Londynie, jak również wobec sfer, interesujących się odkrytym przez nich kontynentem.

W owym czasie Anglia nie mogła już zsyłać swych przestępców do Ameryki; skorzystała zatem z raportu i postanowiła założyć kolonie więzienne na odległej nowoodkrytej wyspie.

Dnia 28 stycznia 1788, pod komendą kapitana Philip'a zawinął pierwszy żaglowiec i wysadził na ląd 696 więźniów. Ich zadaniem było wzniesienie budyn-

ków na składy i domy mieszkalne oraz przygotować glebę pod uprawę. Z nimi przybyło równocześnie około 300 osadników, pod których nadzorem więźniowie zaczęli pracować.

Stopniowo nadchodziły nowe kontygenty; pobudowano dalsze pomieszczenia więzienne i osiedla. Miasto Sydney (dziś 2.5 mln mieszkańców, największe skupisko Polaków), otrzymało swą nazwę na cześć angielskiego lorda Viscount : Sydney, nazewnictwo tego typu ustąpiło znowu staremuto zawołaniu Normanów : Saint Denys a potem : Parramatta, Liverpool, Windsor, Goulbourn, Gambelton, Bathurst, oto nazwy miejscowości, które wywodzą się z tego początkującego okresu Australii.

Po roku 1795, napływ zesłańców wyznania katolickiego był bardzo liczny. Byli to prawie bez wyjątku pojmani w irlandzkim powstaniu przeciwko Anglii. Do r. 1820 deportowano ich 6.440, tak iż stanowili oni wraz z poprzednimi mniej więcej jedną trzecią wszystkich nowych mieszkańców.

Pomiędzy przybyłymi znaleźli się także i trzej księża. Musieli oni znosić surowe traktowanie; ale po kilku latach zostali odesłani do ojczyzny. Wprawdzie w r. 1803 dozwolono innemu księdzu odprawiać Mszę św., jednak tylko w domu prywatnym. Jednakże w rok później zezwolenie to cofnięto. Przyjmuje się przecie, że tenże kapłan w dalszym ciągu, chociaż w skrytości, sprawował Najświętszą Ofiarę aż do r. 1908, chwili odpięcia do Irlandii.

Teraz dopiero nadchodzi najcięższy etap dla katolików. Ponad 10 lat, tak wolni jak i niewolni, byli pozbawieni wszelkiej posługi kapłańskiej i wielu w tych latach marło bez Sakramentów św. Wszelkie petycje i prośby o przyznanie kapłana pozostawały bez odpowiedzi, względnie bez skutku, jeśli wogóle je przyjęto czy wysłuchano. Gdziekolwiek załopotana flaga „Union Jack”, tam uznawano tylko : Church of England. Chodzenie do zboru anglikańskiego stało się przymusowym; więźniów eskortowano. Kto się wzbraniał, temu wymierzano 25 plag, na drugi raz — 50, a przykładną już i dotkliwą chłostę za trzecim razem. Widocznie chciano wiarę katolicką wybić, wypędzić z dusz. Więźniowie mogli zawierać małżeństwa, ale ich dzieci by-

ły przekazywane bez wyjątku przytulkom gdzie wychowywano po protestancku.

Wolni katolicy byli przeważnie biedni i u rządu nie mogli nic wskórać. Trudności nie zdołały podważyć mocnej wiary katolików. Wierności i przywiązanie do religii były tym silniejsze u nich, im więcej byli doświadczani. W r. 1817 pewien ksiądz katolicki wybrał się na własną rękę do Australii, by stanąć u boku współwiernych. Skoro jednak wyprosił sobie u rządu pozwolenie na działalność duszpasterską wśród katolików, został wezwany przez Gouverner'a do natychmiastowego opuszczenia kraju. Nie zastosował się przecie do takiego naku, owszem zaapelował do wysoko postawionych osobistości w Rzymie, Irlandii i Anglii, prosząc o wstawianictwo w parlamencie angielskim, aby mógł pozostać. W międzyczasie ukrył się w pewnym domku prywatnym i odprawiał tam codziennie Mszę św. i gdzie w szafce z cedrowego drzewa przechowywano również Komunię św. Ochrzcil wiele dzieci, nawet i starszych i udzielał Sakramentów św. Wszelkie to działo się pokryjomu, jak ongiś w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Kiedy zaś nowe podanie z podpisami 400 czołowych osadników, w tym przeważnie niekatolików, zostało przedstawione rządowi, kapłan ów, czując się pewny wyszedł ze swego ukrycia. Ale natychmiast został przytrzymany i osadzony pod strażą. Nie pozwolono mu nawet wrócić do domku, by spożyć Najśw. Sakrament. Pierwszym statkiem odesłano go do Europy. Domek ten, w którym zamknięto Najśw. Postacie, stał się pierwszym kościółkiem tej Ziemi Południa. Właściciel dołączył się z innymi wtajemniczonymi do adoracji, które przed tą szafką, pierwszym tabernakulum, skupiały wiernych. Co wieczór i co niedzielę zbierali się wolni katolicy w tym Przybytku Pańskim, aby się modlić, odmawiać Różaniec św. i śpiewać pieśni religijne. Modlono się o łaskę, aby wnet mógł stanąć wśród nich katolicki kapłan.

Tak, Utajony w Najśw. Sakramencie Zbawiciel, doznawał czci i dozwalał nad sobą roztaczać pobożną opiekę, dopóty po dwóch latach, w r. 1820, nie przybyli dwaj kapłani, którzy znaleźli Hostię św. w niezmiennym stanie. Później, ów właściciel, domek ten, przyległą ziemię i cały majątek swój, wartości £ 21.000 — ofiarował na kościół, plebanie, szkołę i dom dla Sióstr zakonnych. W r. 1840

(Dokończenie na str. 9)

Uroczystość w Oświęcimiu

(Dokończenie ze str. 2)

lu), ani też w wieku XVIII. O Maksymilian Maria Kolbe, syn naszego stulecia, człowiek naszego prawie pokolenia, wyprzedza jak gdyby trzy stulecia dziejów zbawienia i świętości na ziemi polskiej i staje wobec swoich Rodaków oraz wobec całego Kościoła w tej chwale, która poprzez wszystkie czasy jest świadectwem życia wiecznego i obcowania świętych w niebie, ale która nadprzyrodzonym światłem spada na ziemię polską i ludzi naszego czasu.

Poświęcono wiele dni, ażeby wniknąć w to, co światło bł. Maksymiliana odsłania przed nami w miejscu, któremu On sam nadał nazwę „Niepokalanów”, a które było wielkim warsztatem pracy apostołskiej współczesnego Kościoła na ziemi polskiej. Wiadomo, że była w tym świetle w sposób szczególny odzwierciedlona Niepokalana Matka Chrystusa jako centrum niezwykłego umiłowania oraz heroicznego zawierzenia, za którym wciąż podąża Lud Boży na naszej ziemi.

Czym teraz przemawia do nas światło Błogosławionego Maksymiliana, gdy z kolei pada ono na Oświęcim, na miejsce, w którym był koncentracyjny obóz zagłady za czasów straszliwej okupacji? Czy-

ba najnikliwiej rozumieją wymowę tego światła ludzie, którym — podobnie jak Błogosławionemu — wypadło iść przez mrok tej zagłady i wyniszczenia, dawni więźniowie obców, wśród nich także i kapłani, którzy przeżyli tę samą kaźń. Wiadomo jednak, że liczba tych ludzi szła w miliony.

Oświęcim jest miejscem, które ma swoją groźną wymowę nie tylko w dziejach naszego narodu, ale także w dziejach innych narodów i całej współczesnej ludzkości. Jest w tej wymowie jakaś przerażająca miara pogardy dla człowieka, miara możliwości zdeptania człowieka przez człowieka, która otwiera się wówczas, gdy na miejsce przykazania miłości życiem i współżyciem ludzi zaczyna wadać jakkolwiek sformułowany imperatyw nienawiści. Czy te możliwości wygasły? Czy likwidacja obozu oświęcimskiego oznacza pod każdym względem ich kres?

W każdym razie Opatrzność Boża przemawia do ludzi naszego czasu po zakończeniu straszliwej próby, której miejscem i symbolem był Oświęcim, poprzez postać bł. Maksymiliana Marii. Jego życie i śmierć mówi o potęgę miłości, która zwycięża nienawiść i o możliwościach ducha ludzkiego, które płyną z Ducha Jezusa Chrystusa przez pośrednictwo Jego Matki.

Uroczystość oświęcimską w dniu 15 października nie może przejść obok pełnej wymowy faktów i okoliczności, do których skierowują nas miejsce, czas i postać Błogosławionego. Musimy wydożyć w swej świadomości całkowite znaczenie tego „znaku czasu” jaki ją otacza — i poprzez który Bóg do nas przemawia i ukazuje nam drogi zbawienia.

Mówiło się o tym, że Ojciec św. Paweł VI dokona beatyfikacji bł. Maksymiliana w Oświęcimiu. Wiadomo, że On sam rozważał taką możliwość. Ostatecznie dokonał beatyfikacji w dniu 17 października ubiegłego roku — i nadał jej potężne znaczenie dla całego Kościoła, reprezentowanego wówczas w Rzymie przez uczestników Synodu Biskupów z całego świata.

W dniu 15 października tego roku beatyfikacja — czyli wyniesienie do chwały bł. Maksymiliana zstępuje do obozu oświęcimskiego, schodzi na to miejsce, na którym ów niezwykły, wybrany przez Boga, syn ziemi polskiej, narodził się dla nieba.

Niech ta świadomość towarzyszy wszystkim uczestnikom uroczystości oświęcimskiej — i niech służy umocnieniu ich ducha.

— kard. Karol Wojtyła.

KIM BYLI PROROCY ?

Zgodnie z nowym porządkiem czytania, często słyszymy w czasie mszy św. fragmenty Pisma św. zaczynające się od słów: „Czytanie prorocтва...”. W naszym potocznym rozumieniu, prorok to człowiek widzący przyszłość. Prorokować to znaczy przepowiadać nadejście przyszłych wydarzeń, które zakryte są przed oczyma zwykłych śmiertelników. Czy więc, słuchając fragmentów pism proroczych, nie spodziewamy się informacji niezwykłych, sensorycznych?

Tymczasem przewidywanie przyszłości nie było najważniejszą czy jedyną funkcją biblijnych proroków. Jeden ze znawców Pisma Świętego pisze, że prorocy to „ludzie, którzy — powołani i oświeceni przez Boga — głosili w jego imieniu prawdę religijno-moralną, strzegli czystości wiary i obyczajów, a czasem przepowiadali także przyszłość i działali cuda”.

Z przytoczonego określenia wynika, że przepowiadanie przyszłości i działania cudów jest w całościaczej działalności prorockiej raczej czynnością drugorzędną. Istotną rzeczą jest: 1) być powołanym i oświeconym przez Boga, 2) w celu głoszenia w Jego imieniu prawd religijno-moralnych oraz strzeżenie czystości obyczajów.

Nauczanie i upominanie było więc naturalnym zadaniem proroków. Nie znaczy to oczywiście, że biblijni prorocy, wypełniając swe posłannictwo, nie wypowiadali się na temat przyszłości. Owszem, mówili o niej wiele, zawsze jednak ujmując ją w związku z aktualną postawą narodu wybranego.

Zasadniczym źródłem informacji o życiu i nauczaniu proroków biblijnych, to księgi napisane przez samych proroków biblijnych, to księgi napisane przez sa-

mych proroków względnie ich sekretarzy. Kiedy więc słyszymy w czasie mszy św. słowa „czytanie prorocтва”, mamy do czynienia z księgą napisaną przez danego proroka.

Można dodać, że zwykle księgi prorockie dzieli się, ze względu na ich objętość, na dwie grupy. Pierwszą stanowią księgi tzw. proroków większych: Izajasza, Jeremiasza, Ezechiela i Daniela. Do drugiej zalicza się księgi proroków mniejszych: Ozeasza, Joela, Amosa, Abdiasza, Jonasza, Micheasza, Nahuma, Habakuka, Sofoniasza, Aggeusza, Zachariasza i Malachiasza. Powyższy podział — chociaż wydawać się może sztuczny — jest w pewnej mierze uzasadniony. Objętość bowiem wszystkich dwunastu ksiąg proroków mniejszych nie dorównuje nawet objętości księgi proroka Izajasza czy Jeremiasza.

Życia emigracji

O czym tu myśleć na peryskim bruku..

ŚLADAMI CHOPINA I PADEREWSKIEGO

(Miłosz Magin)

Słyszałem o nim wiele, ale nigdy nie miałem okazji poznać go bliżej. Dopiero w czasie ostatnich wakacji, zetknąłem się z nim w Stella-Plage. Jest to młody człowiek, o smutnym melancholijnym spojrzeniu, wysokim czole, pociągłej twarzy zakończonej czarną ostrą przyciętą bródką. Mówi o muzyce mocnym podniesionym głosem, podkreślając niektóre słowa gestem obu rąk. W ciemnych jego oczach maluje się troska i niepokój. Nie miał dotychczas łatwego życia i przyjaznych ludzi. Wychował się w Łodzi w okresie okupacji, karmiony wiecznym strachem i nienawiścią. Nosi obce nazwisko: Magin i dziwne imię: Miłosz. Serce ma jednak polskie, co podkreśla przy każdej sposobności i swoje dzieci wychowuje w atmosferze polskości. Sekunduje mu w tej jego pracy zawodowej i wychowaniu obu córeczek jego dzielna małżonka, obdarzona również artystycznymi zdolnościami choreograficznymi i muzycznymi. Jest bowiem kierowniczką grupy artystycznej młodego pokolenia w Paryżu pod nazwą "Krakus".

Miłosz Magin opisuje się jako pianista kompozytor na scenach teatrów

muzycznych prawie w całej Europie. Jego utwory znamionuje oryginalność i poczucie głębokiego szacunku do człowieka. Jego interpretacje wielkich muzyków a szczególnie Chopina, stawia go w rzędzie najwybitniejszych wykonawców w świecie. Tylko Polak może zrozumieć duszę tego wielkiego geniusza muzycznego jakim był Chopin. Recenzje wyjęte z pism francuskich, niemieckich i angielskich pełne są pochwał i entuzjastycznych zachwyty nad Miłoszem Maginem. Pisma te podkreślają jego fantastyczną technikę, nazywając go współczesnym Lisztem, autentycznym twórcą nowego kierunku, prekursorem sztuki młodego pokolenia.

Rzeczywiście, słuchając grającego Miłosza ma się wrażenie, że muzyka ta przenosi nas w świat marzeń i podniebnych, czy jak mówimy dzisiaj kosmicznych przestrzeni. Jest to muzyka, która dodaje mocy zwątpiałemu ciału i odradza zamarte uczucia.

Miłosz Magin wchodzi dopiero na drogę prawdziwej muzyki. Otwierają się przed nim wrota do sławy i wielkości. Z zainteresowaniem śledzimy jego obecne borykanie z różnymi trudnościami i przeszkodami. Wierymy jednak w jego dobrą gwiazdę.

Julian Majcherczyk.

Z HISTORII KOŚCIOŁA W AUSTRALII

(Ciąg dalszy ze str. 8)

położony został kamień węgielny pod kościół p.w. św. Patryka, w której to świątyni, wierni ze Sydney i dzisiaj najliczniej gromadzą się na modlitwę. Każdego dnia od godz. 5 rano do 20 wieczorem, trwa tam całodzienna adoracja, ku czci Najświętszego Sakramentu Ołtarza.

Szałkę cedrową długo jeszcze zachowywano i okazywano jak klejnot szaco-

wny. Część jej została później zużyta do nowego tabernakulum a uruga do wystawienia ołtarza, który dzisiaj jest w Seminarium św. Patryka. Osłona, która osłaniała przez dwa lata cyborium, znajduje się w posiadaniu Domu Sióstr.

Z instalacją tych dwóch pierwszych księży, zakończyła się faza otwartego prześladowania katolików. Obiecywano sobie, że owe 30 lat wystarczy, by wiarę katolicką wytrzebić w Australii. Ale ziarno gorczyczne, tam zasiane, wyrosło w rozłożyste drzewo, o czym świadczy późniejszy rozkwit.

ZBLIŻA SIĘ MIESIĄC INWALIDY

Polski Związek Inwalidów Wojennych we Francji już tradycyjnym zwyczajem co roku w październiku zwraca się z gorącym apelem do naszych życiowych przyjaciół o składanie ofiar pieniężnych na pomoc dla inwalidów wojennych, bez prawa do żadnej renty lub z bardzo niską pensją.

Polacy, inwalidzi wojenni przebywający na uchodźstwie w różnych krajach osiedlenia, szczególnie we Francji — znajdują się w trudnych warunkach życiowych i materialnych. Do tego dodać położenie inwalidów i wdów, na skutek starzenia się w miarę upływu lat, staje się bardzo ciężkie.

Począwszy od 3 września, po przerwie wakacyjnej, radio francuskie transmituje Mszę św. w języku polskim.



Msza św. transmitowana jest w każdą niedzielę o godz. 11,00, z Kościoła Polskiego w Paryżu, na falach krótkich w paśmie 31,5 m.

Dla ulżenia ich doli Polski Związek Inwalidów Wojennych we Francji, jako jedyna organizacja opiekująca się inwalidami corocznie przeprowadza akcję zbiorczą pod nazwą:

„MIESIĄC INWALIDY”.

Dochód z tej zbiórki jest przeznaczony przede wszystkim na bezpośrednią pomoc tym inwalidom i wdowom wojennym, którzy tej pomocy najbardziej potrzebują. Obok pomocy materialnej zapewniamy naszym członkom w szerokim zakresie opiekę prawną w załatwianiu rent, interwencje itp.

Wierymy, iż również w tym roku nie zapomnicie o niedoli żołnierzy, którzy nie oszczędzili swej krwi na polach walk i choćby najskromniejszą ofiarą dacie wyraz waszej pamięci o nich.

Zapewniamy, że każdy zebrany Frank przeznaczony jest na pomoc dla inwalidów i Wdów wojennych znajdujących się w ciężkiej sytuacji materialnej i zdrowotnej.

Zarząd PZIW we Francji.

Widzieliśmy cmentarz „ORLAT” lwowskich

(List ze Lwowa)

Po okupacji ziem polskich na Wschodzie, Sowietci dali się poznać, jako bezwzględni niszczyciele polskiej kultury.

Usunięto z miasta słynną Panoramę RACŁAWICKĄ. Przewieziono do Wrocławia, gdzie niszczyje w piwnicach różnorakich zabudowań. Dziś ślad o niej zaginął.

Systematycznie niszczy się zabytki sztuki kościelnej. Dziś, wszystkie ko-

Sowieci usunęli okazały posąg św. Jana z Dukli, którzy stał na wysokim cokole przed kościołem Bernardynów. Kościół św. Anny zamieniono na sklep mebli, w kościele Karmelitanek Bosych mieści się poczta. Wybudowany ze składek kolejarzy lwowskich kościół św. Elżbiety zamieniono na garaż dla samochodów ciężarowych i składnicę piwa: zupełnie zniszczono przepiękne witraże. W najnowszym lwowskim kościele M.B. Ostrobramskiej, na Górnym Łyczakowie mieszczą się różne składy. Sprofanowano zwłoki arcybiskupa B. Twardowskiego, zmarłego w 1944 roku.

Z ulic i placów pousuwano wszystkie, a było ich wiele, figury świętych. Piękną figurę Matki Boskiej na Placu Mariackim, przed którą odbywały się uroczystości narodowe, usunięto także. Postawiono fontannę.

Jakie są ostatnie fakty dotyczące cmentarza ORLAT LWOWA ? Otóż,

bolszewicy nie tylko zniszczyli piękno cmentarza, nie tylko sprofanowali nagrobki bohaterów obrońców, rozbijając je buldożerami, ale dziś zasypują cmentarz... śmieciami!! Cmentarz ogrodzono płotem z desek, a u wrót wejściowych stoi żołnierz sowiecki z karabinem i wpuszcza na teren cmentarza ciężarowe wozy ze śmieciami.

Te fakty, potwierdzone mikrofilmami, są ogromnie bolesne dla nas Lwowiaków. Mimo tylu lat tułaczki, wierność nasza dla Lwowa nie zmniejszyła się. Musimy więc wołać z całych sił, że czas już skończyć z systematycznym procesem barbarzyńskiego niszczenia wojennego cmentarza Orlat Lwowa. Zaznaczamy, że na cmentarzu tym spoczywa 1.549 poległych bohaterów Polski.

Rodacy, każdy z nas tak jak może, tak jak umie powinien protestować z całych sił, aż uzyskamy zwycięstwo.

Bronisław Szczapa

ABONAMENT MOŻESZ OPLACIĆ

We Francji : Głos Katolicki - La Voix Catholique. 263 bis, rue St-Honoré, 75001 Paris. Konto pocztowe: Paris 12 777-08 (25 F rocznie).

W Niemczech : Ks. Ernst Droscher 2954 Sande-Posener Str. 7. Konto pocztowe : Hannover 1854-50 (20 DM rocznie).

W Belgii : Ks. M. Wałensa, rue Jourdan, 72, Bruxelles 6. Konto pocztowe : 36-99-40 (250 F rocznie).

W Luksemburgu : Ks. J. Adamczyk, 60, rue Pierre-Krier, Luksembourg. Konto pocztowe : 418-02 (250 F rocznie).

cioły, prócz dwóch, są zamknięte, przerobione na sklepy, dancingi, siedziby partyjne.

Ostatnie wiadomości są następujące. Przepiękna katedra ormiańska została zamieniona na skład materiałów budowlanych, zaś stojącemu na dziedzińcu posągowi Chrystusa rozłupano głowę.

Życie religijne w ZSRR

(Dokończenie ze str. 12)

Niestety ludzie starsi protestowali. Odważna postawa księży była przedwczesna: zablokowała reformę. A jednak w tym kierunku trzeba będzie pójść: dziś już stosujemy teksty tłumaczone bezpośrednio z hebrajskiego”.

„Trzeba będzie również skrócić czas trwania nabożeństw: nie odpowiada on rytmowi dzisiejszego życia”.

Czy reforma, o której merzy patriarcha Chryzostom, będzie mogła wejść w życie ? Pytanie należy sformułować inaczej : czy państwo radzieckie, które ingeruje w sprawy wewnętrzne kościoła, pozwoli na reformę, która uczyni liturgię bardziej zrozumiałą ?

Nowy rok katechetyczny

(Ciąg dalszy ze str. 1)

2) Przepowiada o królestwie Bożym i o miłosiernej miłości Ojca niebieskiego.

3) Stawia w centrum Jezusa Chrystusa. Przez Niego, z Nim i w Nim spełnia Bóg dzieło swej miłości.

4) Poucza, że Chrystus żyje nadal w Kościele i działa przez Ducha Sw., przez słowo i przez sakramenty.

5) Prowadzi do służby Bożej.

6) Uczy odpowiadać na poselstwo Boże nawróceniem i życiem w wierze i miłości oraz wypełnieniem przykazań.

7) Zwraca uwagę na naszą odpowiedzialność za świat i ukształtowanie społecznego i kulturalnego życia.

8) Poucza nas, jak mamy wiarę, z której żyjemy objawiać także innym.

9) Pozwala wzrastać w żywą społeczność Bożą, w paratię i chrześcijańską rodzinę.

Z działalności sióstr Urszulanek

Liceum ogólnokształcące Sióstr Urszulanek we Wrocławiu obchodziło 25-lecie swego istnienia. Z tej okazji uroczystą mszę św. odprawił w intencji uczelni ks. arcybiskup Kominek. W jubileuszowej uroczystości wzięło udział 300 wychowanek tego liceum.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75-Paris-1^{er}.

Telefon : 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK.
O.M.I.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
(77) LA FERTE-SOUS-JOUARRE

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

ZYCIE RELIGIJNE W Z S R R

Francuski dziennik „Le Figaro” z dn. 2-3 września, drukuje artykuł Jana Bourdarias na temat sytuacji religijnej w ZSRR.

„Konstytucja Związku Radzieckiego gwarantuje wszystkim obywatelom wolność wyznania”: w ten sposób odpowiadają przewodnicy radzieccy tym, którzy ich o to pytają. Dlaczego więc zamknięto tyle kościołów? Odpowiedź: „To prawda, zamknięto wiele kościołów, ale tylko dlatego, że nie było na nie zapotrzebowania. W Związku Radzieckim nie ma ludzi wierzących”.

A jednak fakty są inne. W przeciwieństwie do Zachodu, gdzie kościoły są może wypełnione w niedzielę rano, natomiast zupełnie puste w tygodniu, w kościołach radzieckich spotyka się ludzi każdego dnia i o każdej porze. Związującego uderza ten widok ciągle przychodzących i odchodzących ludzi. Wstępują na parę minut, by się pomodlić i odchodzą do swoich zajęć. Zaskakujące! Pięćdziesiąt lat propagandy ateistycznej, prześladowań i niepokojów nie zdołały wyłudnić otwartych jeszcze świątyni.

Trudno jest określić ile jest otwartych kościołów. Zdaje się, że w Kijowie jest około dziesięć, około piętnaście w Leningradzie i dwadzieścia w Moskwie. To bardzo mało, w dodatku kościoły te znajdują się wyłącznie w centrum miasta. Ogromne przedmieścia, nowoczesne pozbawione są zupełnie kościołów, chyba że któreś z nich objęło w swoim rozwoju wioskę okoliczną, w której nie zdołano jeszcze kościoła zamienić na garaż czy planetarium.

Trudno się zorientować jaka jest sytuacja na wsi. W miastach, do których docierają turyści, nawet średnich, kościoły są przeważnie otwarte. Ale gdzie indziej?

Dla Żydów sytuacja jest katastrofalna. Większość synagog jest zamkniętych. W Leningradzie, gdzie mieszka —

powiedziano nam — przeszło dwieście tysięcy Żydów, jest otwarta tylko jedna świątynia, przy ulicy Lerontowski. Smutny, ogromny budynek, zarządzany przez rabinę w podeszłym wieku, który nie zostawi po sobie następcy.

Leningrad: tylko jeden kościół dla 10.000 katolików

Nie lepiej traktowani są katolicy. Z wyjątkiem kościoła św. Ludwika w Moskwie i Matki Bożej Francji w Leningradzie, wszystkie kościoły katolickie są zamknięte. (Dla przykładu, w Leningradzie było ich 13). W Leningradzie, gdzie mieszka 10.000 katolików rozproszonych po całym mieście — jego obszar wynosi 200 km kw. — znajduje się tylko jeden kościół, zarządzany przez polskiego księdza. Odprawia on codziennie mszę św. w języku łacińskim o godz. 19.00. W niedzielę, o godz. 8.00 i 9.30. Przychodzi wtedy 700 do 800 ludzi, pochodzących przeważnie z Polski i z krajów nadbałtyckich.

Chrzest dziecka jest rzadkością, podobnie ślub. By ochrzcić dziecko czy zawrzeć sakrament małżeństwa, ludzie wolał jechać do kraju swego pochodzenia, gdzie kontrola policji jest mniej surowa. Podobne zjawisko istnieje w Moskwie.

Sytuacja prawosławia wydaje się być lepsza. Poza pewną liczbą otwartych kościołów, prawosławie dysponuje jeszcze możliwością kształcenia przyszłych kapłanów. W Związku Radzieckim istnieją dwie akademie teologiczne w Moskwie (Zagorsk) i Leningradzie i trzy seminaria duchowne w Moskwie, Leningradzie i Odessie.

Studia obejmują wykłady ze Starego i Nowego Testamentu, liturgiki, języków starożytnych, historii kościoła rosyjskiego i kościołów wschodnich. Od pewnego czasu omawia się również problemy dotyczące katolicyzmu i kościołów protestanckich.

Seminarzyści, których liczba dochodzi do 500, są na całkowitym utrzymaniu

Patriarchatu. Pochodzą ze wszystkich środowisk społecznych. Zdaniem jednego z profesorów Akademii w Leningradzie, „seminarzyści mają do swojej dyspozycji bogatą bibliotekę, w której mogą znaleźć odpowiedź na dręczące ich kwestie; czytają dziennik i czasopisma wydawane przez Patriarchat; poza tym, otrzymują wiele książek z Rzymu i Paryża”.

Księża prawosławni (75 procent jest żonatych) mieszkają w miastach. Większość z nich nie jest związanych z jakimś kościołem. Ponieważ nauczanie dzieci jest zabronione, odwiedzają rodziny, niosąc Radosną Nowinę i komunię św. dla chorych, którzy o nią proszą.

„Powołań nam nie brak”

Patriarcha Chryzostom, z Patriarchatu moskiewskiego, odpowiada na pytania francuskiego dziennikarza.

— Czy macie dosyć kapłanów?

— Kapłanów nam nie brak.

To może jednak oznaczać: „W stosunku do liczby otwartych kościołów, kapłanów mamy dosyć”.

W każdym wypadku, do 500 studentów pełnych, trzeba jeszcze dodać drugie 500 tych, którzy przygotowują się do kapłaństwa metodą korespondencyjną.

30 do 40 milionów chrześcijan

Trudno zdobyć dokładne liczby. Chryzostom przypomina, że w ZSRR przeprowadzanie statystyk religijnych jest zakazane. A jednak powie: „W naszym kraju jest 30 do 40 milionów chrześcijan. Wychodzą się oni zarówno ze środowisk tradycyjnie wierzących, jak i ze środowisk niewierzących”.

Na temat ekumenizmu patriarcha Chryzostom powiedział: „Trzeba nam, jak życzył sobie tego patriarcha Atenagoras, umieć wrócić do praktyki pierwszych chrześcijan. Sprawowali Eucharystię mimo istniejących między nimi różnic. Eucharystia przede wszystkim, resztę zostawmy teologom”.

W dalszej rozmowie patriarcha nawiązał do reformy liturgii: „Ogromna masa wierzących jest konserwatywna. A przecież istnieje problem języka liturgicznego. Dotychczas stosowany język jest niezrozumiały dla młodych ludzi. Niektórzy kapłani próbowali posługiwać się w liturgii słowami językiem rosyjskim.

(Dokończenie na str. 11)